

Rachunek nieprawdopodobieństwa

Jarosław Górski

Uwiera nas, Polaków, brak odpowiedniego uznania naszej roli w świecie, dostrzeżenia historycznych dokonań. Często głośno, choć niezbyt skutecznie, domagamy się od innych, by dzielili z nami podziw dla przewag naszych władców czy aby wspólnie z nami rozpamiętywali nasze klęski. Tymczasem nam samym brakuje znajomości zjawisk, których znaczenie dla cywilizacji jest bezdyskusyjne, a które rodziły się w Polsce. To jest właśnie przypadek lwowskiej szkoły matematycznej i tworzących ją genialnych matematyków: Hugona Steinhausa,

Stefana Banacha, Stanisława Ulama, Stanisława Mazura i innych. Ich nazwiska, uwiecznione w nazwach rozwiązanych przez nich problemów matematycznych, zna każdy student nauk ścisłych na całym świecie.

Mariusz Urbanek napisał o tym zjawisku fascynujący reportaż, w którym czytelnik odnajdzie nie tylko przypomnienie szczególnie cennego fragmentu rodzimego dziedzictwa; nie tylko imponującą rzetelnością i zasięgiem badań rekonstrukcję historyczną; nie tylko świetną zbiorową biografię kilku posiadaczy najbardziej błyskotliwych

umysłów ubiegłego stulecia, a może i dziejów; nie tylko zbiór rewelacyjnych anegdot. Lektura książki Urbaneka o lwowskiej szkole matematycznej wywołuje u czytającego dreszcz przerażenia pojawiającego się wtedy, gdy śmiertelnik uświadomi sobie, że obcuje z historiami, które nie mogłyby się wydarzyć bez ingerencji sił niedających się objąć rozumem.

Bohaterowie „Genialnych” zajmowali się między innymi rachunkiem prawdopodobieństwa, ale zapewne i ich kompetencji nie starczyłoby na racjonalne rozwiązanie takiego równania. W ich wspólnej historii widzimy bowiem ogromną liczbę zadziwiających przypadków i zaczynamy sobie zdawać sprawę z tego, że gdyby choć jeden z tych przypadków nie zaistniał, nie za-

istniałoby zapewne jedno z najcenniejszych zjawisk światowej nauki. Gdyby niepiśmienna góralka Katarzyna Banach nie poszła na służbę do Krakowa i gdyby nie trafił tam poborowy CK armii Stefan Greczek. Gdyby nie oddali swojego nieślubnego syna Stefana Banacha bezdzietnej praczce, która postanowiła wysłać przysposobione dziecko do szkoły. Gdyby w 1916 r. na krakowskich Plantach młody matematyk Hugo Steinhaus nie usłyszał, jak dwóch obdartusów peroruje o ezoterycznym matematycznym problemie, gdyby jednego z nich, Banacha, nie zaprosił do domu i nie zaprzyjaźnił się z nim. Gdyby tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nieznanemu szerzej Steinhausowi nie zaproponowano profesury Uniwersytetu we Lwowie.



Gdyby nie ściągnął on tam Banacha. Gdyby władze uczelni nie przytknęły oczu na to, że błyskotliwy doktorant ukończył ledwie dwa lata studiów. Gdyby w tymże Lwowie nie zjawiło się

jednocześnie, nie wiadomo jakim zrządzeniem losu, wielu znakomitych profesorów matematyki i wielu nadzwyczajnych studentów. Gdyby nie były to także niezwykle osobowości, które – co wcale u nas nie takie częste – z radością witały w swoim gronie zdolniejszych kolegów. I gdyby ci nietuzinkowi, niełatwi w codziennym obcowaniu ludzie najzwyczajniej w świecie się nie polubili, nie chcieli spędzać z sobą całych dni w kawiarniach, mazać ołówkiem na blacie stołu, bawić się rozwiązywaniem problemów wpisanych przez kolegów do zeszytu... Niech ktoś obliczy, czy to w ogóle mogło się stać!

Mariusz Urbanek „Genialni. Lwowska szkoła matematyczna”, Iskry, Warszawa 2014